Rok XIV[ty]. Nr. 42.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela dwudziesta druga po Zielonych świątkach, dnia 20. Paźdz. 1850.

Religia.

Processya.

(Dokończenie.)

Processya niedzielna zawiera w sobie wspomnienie Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, które się właśnie w Niedzielę stało. Dlatego téż idąc za processyą rozpamiętywać mamy czas naszéj podróży tu na ziemi; bo całe życie nasze jest tylko krótką pielgrzymką na ziemi, abyśmy zmartwychwstali z Chrystusem, to jest, abyśmy oczyścili się z grzechów naszych, a przez to oblekli się w zupełnie nowego człowieka, jak naucza Paweł Ś.

Niosą tu, jak zwykle przy wszystkich processyach, najpierw krzyż, bo wszystko co czynimy, w Imie Pańskie, w Imie Chrystusa ukrzyżowanego czynić mamy. Krzyż, oto godło naszego zwycięstwa. Chrystus umarł na krzyżu dla naszego zbawienia, a przez Swe chwalebne Zmartwychwstanie zwyciężył śmierć, odjął moc piekłu, i wrócił nam utracone synostwo Boże. Ztąd w krzyżu i przez krzyż nasze zbawienie i zwycięstwo nad śmiercią i piekłem. Lecz tego inaczéj osiągnąć nie możem, tylko za przykładem Chrystusa przez krzyż, przez rozliczne cierpienia i dolegliwości w życiu. Kto z Chrystusem i dla Chrystusa nie umrze, to jest: kto się swych grzechów i nałogów nie wyrzecze, ten nie zmartwychwstanie ku żywotowi wiecznemu, ten cząstki miéć nie może w Królestwie Jego niebieskiém. Cieszmy się więc z wszystkich krzyżyków naszych, a nie rozpaczajmy nigdy, bo Chrystus tyle tylko na nas zsyła, ile nasze siły znieść zdołają, a on doda nam mocy i pociechy. O zaiste! pocieszy nas ten, który nas zasmucił; pocieszy nas ten, który za nas na krzyżu umarł; który chce, abyśmy uczestnikami byli jego krzyża świętego. Zmartwychwstaniemy razem, jako On zmartwych powstał. Tylko ufajmy!

W większych processyach niosą zwykle chorągwie. Te oznaczają tryumf Chrystusa nad śmiercią, i zwycięstwo tych Świętych Pańskich, których one wyobrażają. Święci Pańscy dzielnie się potykali w bitwie ze złem, to jest z pożądliwościami ciała, z pokusami świata i piekła, i przy łasce Chrystusa odnieśli nad tymi nieprzyjaciołmi

zwycięstwo, i dośli do téj chwały, w któréj Chrystus króluje. Potykajmy się również i my w tém życiu ze złem; nie dajmy się ani pożądliwości, ani żadnym pokusom zwyciężyć; a również przy łasce Chrystusa odniesiem zwycięstwo nad owém złem, i dojdziemy do owéj chwały, do któréj już wszyscy Święci Pańscy dośli.

Przy większych processyach są także w używaniu: obrazy, światło, kadzidło i dzwonki. Powtarzać wam tutaj nie będę, co to wszystko znaczy, bom ja już to wam dawniéj wytłomaczył, tylko sobie przypomnijcie, a jeżeliście już zapomnieli, to sobie w Szkółce Niedzielnéj poszukajcie i przeczytajcie, a zaraz będziecie wiedzieli.

Tylko wam tutaj powiem o porządku, w jakim się pochód odbywa. Oto za krzyżem powinny iść chorągwie, daléj w parach ludzie ze światłem, potém księża, a za nimi dopiero lud cały. Nigdy ludzie przed księdzem iść nie powinni, (oprócz ze świecami), bo się bardzo przez to porządek psuje; a jeżeli wszędzie, to najbardziéj w Kościele jak największy porządek panować powinien.

Są jeszcze processye zupełnie innego rodzaju, jak Niedzielne. Takie są w większych uroczystościach, jak np. w dni krzyżowe, Ś. Marka, w uroczystość Matki Boskiéj Gromnicznéj, w Popielec, w Niedzielę Kwietnią czyli Palmową, w Wielki Piątek, w Rezurrekcyą, w Boże Ciało, w Suchedni, w Dzień Zaduszny, i tém podobnie. O nich po kolei pisać wam będę obszernie, gdy właśnie te dni nadejdą, jeżeli nam Bóg zdrowia i życia dozwoli; bo gdy się na nie własnemi oczyma patrzeć będziecie, i sami za niemi pojdziecie, i gdy zarazem ich wytłomaczenie sobie odczytacie, to daleko lepiéj je sobie będziecie mogli spamiętać. I dlatego zostawimy ich tłomaczenie do stósownego czasu. A teraz wam wszystkim czytającym zdrowie i pokój w Jezusie Chrystusie! Amen.

Gospodarstwo rólnicze.

Zdanie Pana Majora Pflugk o tegoroczném chorobie ziemniaków i przestroga na przyszłość.

Gospodarze, a nawet ludzie nieznający się na gospodarstwie, postrzegli w Sierpniu, a nawet już i w Lipcu tego roku, że łęciny u ziemniaków czerniały i brzydki zapach wydawać zaczęły. Niektórzy przypisują przyczynę tego psucia się ziemniaków tak zwanéj miodówce czyli czarnuszce. I to może być prawda. Ponieważ zaś doświadczenie uczy, że ta miodówka nie pada z nieba, jak niektórzy myślą, lecz zapewne pochodzi z oziembienia roślin; więc téż nic dziwnego, że w tym roku szkodziła ziemniakom; bo przypominacie sobie, że w Lipcu tego roku było wiele dni w południe bardzo gorących, a noce bardzo chłodne. Przypominacie sobie i to, że był czas bardzo przekropny; a po deszczu następowały, jak to zazwyczaj, często skwarne dni; a więc tém szkodliwsze były zimne noce. Tak nagła zmiana ciepła i zimna szkodliwa i zbożu: słoma wypłowiała, a ziarna były nie pełne i nikczemne. Rośliny zanadto nagle ostygały, ciągłéj doznawały przeszkody w rozwijaniu się i kar-

więczały. Takie powietrze służy za to roślinom pastewnym, wszystkim trawom; jak też to widzieliśmy w tym roku.

Ale na cóż się przyda gospodarzowi wiedzieć, dlaczego miał liche, niezdrowe i mało ziemniaków lub zboża? On chce wiedzieć, jak temu inną razą zapobiedz, żeby ziemniaki nareszcie nie zgniły w ziemi. — Otóż Pan Major Pflugk takie ma zdanie o tém:

„W wielu okolicach zżynają łęciny na paszę dla bydła, i tam prawda wypuszczają ziemniaki na nowo, ale za to dobrze wyrastają. To jest dowodem, że łęcina zastara wniczem się nie przyczynia do wzrostu ziemniaków, lecz że owszem te młode ziemniaczki wciągają w siebie tyle świeżego pożywiołu powietrza, ile i ony same i ich matki potrzebują. Jeżeli więc tak jest, toć się zdaje, że można uratować ziemniaki od zepsucia, kiedy się odrzyna chorowite łęciny; przytém trzeba oczyścić, ile możności dobrze, ziemię z opadłych zgniłych łęcin; przez to stanie się, że korzeń na nowo wypuści, i że młode roślinki będą mogły wciągać w siebie lepsze pożywioły z powietrza.“

Tak mówi Pan Major Pflugk i zaleca obrzynanie chorowitych łęcin osobliwie mniejszym gospodarzom, którzy to łatwiéj i zmniejszym kosztem uskutecznić mogą. — Gospodarz powinien z obcych uwag korzystać i sam wszystkiego doświadczać. Tylko też przez doświadczenia może się nauczyć gospodarstwa.

Zresztą, gdyby komuś nie pozwolił czas, wszystkie ziemniaki z chorowitych łęcin oczyścić, to niechże sprobuje tego z kilką radlonkami, lub zagonami.

Ziemianin donosi, że zrzynanie czubków łęcin ziemniaków, coto niektórzy gospodarze radzili, aby mieć większy sprząt, na nic się nie przyda. Owszem ziemniaki tak zrzynane wydają mniéj. Już tego gospodarze doświadczyli. Nie róbcie więc tego!

Nowe gatunki ziemniaków.

Ziemianin donosi jeszcze, że jakiś Marskiewicz, znający się na roślinach i zbożu, jeździ po Ameryce, co to jest osobna część ziemi, prawie cztery razy większa od naszéj Europy i leży na zachód od nas za wielkiém morzem. — W téjto Ameryce, pewnieście słyszeli, był nasz Kościuszko jenerałem. — Owto Marskiewicz jeździ tam umyślnie na to, aby wynajdywać rośliny: zboża, warzywa i drzewa, któreby się w naszych krajach siać i rozmnażać dały. Bo niekażde zboże przyjmie się we wszystkich krajach; jest mu albo zazimno, albo zaciepło, to znowu zamokro, lub zasucho i t. p. To tylko człowiek może wszędzie żyć, rozmnażać się i być zdrowym; bo jemu Pan Bóg dał rozum i przemysł, że umie się różnemi sposobami ochronić od tego, co mu szkodliwe, i wynaleźć, co mu dogodne, przydatne i pożyteczne. — Tenże Marskiewicz doniósł Rządowi pruskiemu, że odkrył w Ameryce na wysokich górach, co się Kordyliery nazywają, trzynaście nowych gatunków ziemniaków i kilka innych roślin bulwiastych. Regencya w Moguncyi, nad rzeką Renem, obiecała mu znaczną nagrodę pieniężną z kasy rządowéj, jeżeli nadeśle nowe te rośliny w takiéj ilości, że będzie można na wiosnę chodowania ich doświadczać.

Rozmaitości.

W Anglii, jakto wiecie, jest wiele i rozmaitych towarzystw: to rólników, to rzemieślników, to kupców, to uczonych ludzi i t. p. Te towarzystwa zgromadzają się co kilka lat, co rok, lub częściéj, w tém lub owém mieście, i naradzają się, każde o polepszeniu swojego rzemiosła, swojéj sztuki i t. d. Otóż niedawno temu, towarzystwo rólników zebrało się tam w Anglii w jedném mieście i naradziwszy się nad czém tam chcieli, postanowili sobie zakończyć to spotkanie objadem i jakim dobrym kąskiem. I nie żarty kąsek zjedli; bo najsmaczniejszy kawał wołowiny od lędźwi, który ważył od jednego wołu przeszło *pięć set* funtów. Ileż dopiero ważyć musiał sam wół! To coś niesłychanego! Sami Anglicy podziwiali tę niesłychanie wielką pieczeń i nazwali ją olbrzymią; bo tak wielkiéj pieczeni polędźwiowéj dotąd nawet w Anglii nie widziano. Kawał ten był upieczony w całkości, w machinie osobno do tego zrobionéj, w 5ciu godzinach, przez sławnego kuchmistrza Soyer, i to nie przy drzewie, lecz przy gazie. To wszystko prawie niepodobném do wierzenia, a przecież tak piszą gazety. Ale nam się niejedno tak dziwném zdaje, co pochodzi z Anglii, a jednakże jest prawdziwe. Praktyczny rozum i przemysł Anglików prawie wszystkiego dokazać potrafi. — Oprócz tego kawała wołowiny zjedli jeszcze: 400 kurcząt, 58 ćwiartek jagnięcych i żeber wołowych przysmażonych od 33ch wołów. Naturalnie musiało ich tam być kilkuset. — Cały ten obiad sporządzono przy ogniu gazowym, o którymeście pewnie słyszeli i *Szkółka* wam późniéj co napisze.

Anekdota.

Eksekutor przyszedł i chciał Walka, co to był ladaco, fantować o kilka złotych podatku. — Biédak biegnie do kumotra Jakóba, który po obiedzie położył się trochę dla odpoczynku na ławie. „Kumotrze, — śpicie?“ — Jakób się odzywa: „cóż mi powiécie?“ — „Oto eksekutor przyszedł i chce mnie o podatek fantować; pożyczcie mi do poniedziałku.“ — „Dajcie mi pokój,“ odpowiedział Jakób, „czyż nie widzicie, że śpię.“

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.)